Nr. 30. Tarnów dnia 22 lipca 1928. Rok IV.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2 50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: ADAM ARMATYS.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Konto P. K. O. Kraków 407.615.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń

Źródło zła.

„Ach te dawne, dobre przedwojenne czasy!" Jak często takie westchnienie wyrwie się z piersi naszych! Z żałością wspominamy, jak to było przed wojną zupełnie inaczej. Nie wiedzieliśmy wcale wtedy, co to są te różne troski, kłopoty, przykrości, jakie nas w obecnych czasach duszą. Drożyzna, bezrobocie, brak mieszkań, spadek pieniądza i te wszystkie inne plagi naszych dni nieznane były wtedy wcale. Jak chętnie pragnęlibyśmy, by te same czasy wróciły, chociaż nieraz na nie tak utyskiwaliśmy. Zdaje nam się teraz prawie, że to rajskie były stosunki przed wojną.

Gdy tak sobie to wszystko przypomnimy, goryczą zalewa nam duszę, że teraz tyle utrapień i udręk na głowę naszą się zwala, że tak ciężko nam idzie. I pytamy się, dlaczego obecnie tak jest, dlaczego nie panują teraz te same stosunki, co przed wojną.

Na to pytanie najróżniejsze padają odpowiedzi. Jedni twierdzą, że to wojna światowa tyle zniszczenia przyniosła, że nie można jeszcze teraz dojść do ładu i składu, że do gruntu zburzyła ona nasze życie gospodarcze. Drudzy zaś dowodzą, że winę ponoszą tu rządy niedołężne, które nie umiały krajem należycie kierować.

Niewątpliwie przyprawiła nas ta straszna wojna o wiele klęsk i podważyła te podstawy, na których opierała się nasza gospodarka. Wyrządziła ona ogromne spustoszenie, które musiało zaprowadzić rozprzężenie w nasze warunki życia. Prawdą jest i to, że nie wszystkie rządy były odpowiednie, że niektóre z nich nie dorosły do wielkich swych zadań i nieudolnością swą wiele szkody wyrządziły.

Lecz wojnę przechodziły i inne narody i państwa. A niektóre z nich już się prawie zupełnie wylizały z tych ran, które ona im zadała. Już zdołały jako tako uporządkować swe stosunki, tak, że różnica między obecnemi a przedwojennemi czasami nie jest tak rażąco wielka. Wskażemy tu na Anglję i Włochy.

A i rządy nieudolne też nie ponoszą głównej winy obecnych stosunków. Boć zdarzały się i w innych państwach rządy słabe, nieodpowiednie, a jednak nie wywołały one takiego zamieszania, jakie u nas panuje.

Inne muszą być jeszcze przyczyny obecnego położenia. Przyjrzyjmy się tylko dobrze stosunkom przedwojennym i obecnym.

Nie było przed wojną drożyzny, bezrobocia, braku mieszkań, spadku pieniędzy, ale nie było też tego rozwydrzonego, rozpanoszonego socjalizmu co obecnie.

Mieliśmy przed wojną socjalistów, lecz byli oni bez wpływu, bez znaczenia, bez władzy, nie rządzili; krzyczeli, hałasowali trochę, ale na tem się kończyło, władzom się ani nie śniło ich słuchać, do ich życzeń się stosować, według ich wskazówek postępować.

A co się u nas w Polsce działo i dzieje! Już przy powstaniu Polski dorwali się socjaliści do władzy; krótko wprawdzie mieli ją w ręku, lecz w tym czasie zdołali wiele, wiele napsuć, tak, że skutki tych ich rządów jeszcze teraz po 10

Obrazki z życia młodzieży.

Na wielkiej a enie życiowej toczy się ustawicznie walka o byt codzienny i zasady życiowe, ale jak zwykle i wszędzie bywa, że ktoś nad kimś bierze górę i zwycięża go, albo przynajmniej chwilowo zwraca na siebie uwagę, tak i w tej sprawie na pierwszem miejscu ukazuje się młodzież, skarb naszego społeczeństwa i przyszłość narodu. I kiedy z jednej strony wre straszna walka polityczna, to z drugiej strony jeszcze większa i zaciętsza walka toczy się o młodzież, o duszę młodzieży, w myśl znanej zasady, że „kto ma młodzież do tego przyszłość należy".

A walka ta jest tem zaciętsza, im sama młodzież jest w tej sprawie obojętniejsza. Toczy się więc ta walka między wrogami Kościoła, którzy pragną tą młodzież wyłącznie dla siebie zdobyć i między Kościołem, który pragnie tę młodzież wyrwać z rąk wilków w owczej skórze. Akcja katolicka chociaż może z mniejszym rozgłosem, ale za to systematycznie i z niezmordowaną wytrwałością stara się pozyskać dla siebie młodzież i wprowadzić ją na odpowiednie tory, a w pracy tej przechodzi różne koleje i przeszkody, które chcę tu przedstawić celem zapoznania szerszego ogółu z akcją katolicko oświatową wśród młodzieży.

Do walki o młodzież z wrogami Kościoła nigdy nie brakło w akcji katolickiej i na gruncie tarnowskim ludzi oddanych całą duszą tej sprawie. Znany jest w Tarnowie z tej akcji ks. R. Pierwsze początki jego pracy miały momenty nie tylko poważne, ale także bardzo wesołe i komiczne.

W pierwszych zaraz początkach dał się mu odczuć brak pomocy ze strony starszego społeczeństwa, ale nie zważając na przeszkody idzie ten bojownik dobrej sprawy z garstką pajtasiów-agitatorów na t. zw. polowanie. Oddział przechodzi ulicą, a z drzwi i okien wyglądają nieśmiało twarze chłopców. Tu i ówdzie wychodzą ludzie starsi, ksiądz chwali Boga i wdaje się w rozmowę, pyta się o gospodarstwo i dzieci. Tu z za rogu domu wychodzi i dołącza się nieśmiało jakiś oberwaniec, portecki w krotkę, marynarka z ojca z poobrywanymi rękawami, a kaszkiet z młodszego bruderka ledwo się trzyma na czubku głowiny. Podchodzi do drugiego, któremu wyłazi palec owinięty w onucę z buta i woła: serwus Józek, dawaj sługa — jutro obije cebule (zegarek) to oblejemy.

Pst, pst, cicho cholera, bo ksiondz idzie na przedzie, a mo podobno fajne cukierki z Warsiawianki. Drugi odzywa się na to, powiedz mi Antek zaczem on tu chodzi, przecież jo spowiadać ni mom sie i tak z czego, bo tyle co troche tego wengla z kolei buchnąłem — no ale nie było czem polić w domu — to nie grzych. E! głupiś — chcą zakładać jakiesik związki chłopoków, a było by to klawo, bo mają dawać dobrą żyrę. — Do rozmowy wtrąca się inny z rękami w kieszeniach oberwanych i mówi, że na zime będą dawać buty.

A ksiądz wtedy odzywa się: „Jak się macie pajtasie? Jak tam mama, tata, ciotunia, domowi? Drogie terez cienkie? A co wy robicie w niedziele?"

„Gromy w karty, albo idziemy na gape do kina, jak portjer nos nie wytryni, a jak się nie do przodem, to idziemy na grande tylnemi drzwiami, bo w Apollu grają morowe kawołki. Tylko jak czasem na filmie widze takiego oberwańca — mówi Józek — to se myśle, poco te panowie przebirają sie w nasze łachmany i odbirają nom chlib — to nos powinni tam brać."

Pozyskawszy sobie część tych uliczników-pajtasiów, wchodzi do pobliskiej ochronki, gdzie przygotowany jest suty podwieczorek. I znowu otoczony garstką tych łazików, ksiądz wdaje się w rozmowę, jednego głaska, innego pyta się o imię, tamtemu daje cukierki. W kącie stoi nieśmiały chłopczyna, któremu brak odwagi zbliżyć się do księdza. A czyjżeś ty pajtasiu— pyta ksiądz — chodź bliżej, bo cie kochom cało duszą od żelozka.

Jeden z pajtasiów odważniejszy zwraca się do księdza i mówi: wi ksiondz co — jak bedzie klawo żyra i kurzenie i picie (ale my pijemy także pieczętowane), to jo chłopoków zgonie całą kupe, a na zime wengli do pieca przyniesiemy z kolei.

Ksiądz ciekawie dopytuje się, czy oni nie boją się śmierci idąc na kolej i wyciągając ręce po cudzą własność.

Iii! co ksiondz wi — jo to wole już tako robote na koleji niż tako jak ksiondz, co musi nawet o północy jechoć do chorego i może nawet nabawić sie od niego jaki choroby.

Proponują zabawę.

Jaką?

Łaziki zaraz wyciągają karty i chcą grać w „zechzika", inni chcą ferbla — dopiero im ksiądz przedstawia ujemne strony takiej gry. To zato urządzili sobie wójta i walą co sił wlezie. Ksiądz im dogaduje, opytuje się i bada pomału ich życie codzienne. Dowiaduje się, że jednemu ojciec zginął na wojnie, a matkę cegła zabiła w czasie rozbicia szkoły na siennej targowicy, a on został sierotą i tak się płącze. Z boku grupka łazików chce uraczyć księdza czemś i planuje, żeby iść do pobliskiego sadu i przynieść owoców, ale drugi się wtrąca i mówi głupiś, to bym se wolół kupić za to cienkich, bo już mi skończył ten, com zmiszoł z liściami albo powidzmy, żeby nom ksiondz doł na cienkie, to bedziemy do niego chodzić.

I powoli ta garstka zapoznała się z tym księdzem, zobaczyła, że on jej nie odrazu każe się spowiadać, ale troszczy się o ich dobro, chce ich najpierw nakarmić i szuka przytułku i schronienia.

Antek z dziurawym butem mówi tak — no my już dziś czasu wiency ni momy, bo musimy sukoć jesce jaki roboty, ale jak nom ksiondz pomoże dostać jako lekko robote, bo za odnoszenie pakunków na kolej nie można nic zarobić, bo te fijakrorze i tranwaje odbirajo nom interes Niech ksiondz o tem pamiento, to my sie zgłosimy, a jak bede mioł robote, to sie już jako trochę przebiere w lepszy mondur i innych kolegusów zaciągne do tego jakiegoś zgromadzenio, tylko musicie mnie tyż tam czem zrobić, tylko takim, żeby mógł dużo rządzić, bo mnie chłopoki bedo słuchać — bo się mnie boją.

Tak więc piewsze próby ratowania młodzieży — walka o jej duszę została podjęta. Już wybrano kilku sprytniejszych, którzy mieli wejść później do zarządu i księdzu w pracy pomagać. Dumni byli z tego, że im ksiądz kazał przyjść do siebie celem ułożenia planu dalszego działania.

Wracając — mówił Antek do Józka „ee, wicie to nos socjoły cyganią — mówio, że księża to wielcy panowie — a tu patrzcie sie, ten ksiondz godoł z nami jak z panami, jeszcze kozoł nom do siebie przyjść, to jeszcze nom coś do i powi, co bedziemy robić w niedziele.

C. d. n.

przeszło latach czujemy. Lecz chociaż władza wyślizgnęła się im z rąk, to jednak ciążą oni jeszcze ogromnie na naszem życiu politycznem i gospodarczem. Mają oni ogromne wpływy, rządy niejednokrotnie im ulegają, to też przeszkadzają oni, jak mogą, uporządkowaniu stosunków w kraju.

Poszanowanie prawa, ład i porządek są to rzeczy, których socjaliści z natury swej nie znoszą.

I dlatego podtrzymują wciąż zamieszanie i wrzenie w Polsce. Podburzają nieustannie do spółki z bliskimi swymi krewnymi, komunistami, robotnicze masy, wywołując co chwilę awantury i rozruchy. Nie pozwolą krajowi wcale przyjść do spokoju. Polska przechodzi z ich winy jeden wstrząs po drugim.

Jakże więc może w takich warunkach kraj nasz przyjść do siebie, wyleczyć się z ran, które wojna mu zadała? Mając takich szkodników w Polsce, nie możemy uzdrowić naszej gospodarki.

W podobnych warunkach, co my obecnie, znajdowały się przed kilku laty Włochy. Burmistrzowali tam w najlepsze socjaliści, tak, iż kraj znalazł się w obliczu wielkich niebezpieczeństw. W tem przyszedł Mussolini, schwycił socjalistów za kark, przetrzepał ich porządnie i odrazu, jakby kto miotłą wymiótł, zapanował we Włoszech najlepszy porządek. Obecnie znajduje się kraj ten na drodze do najświetniejszego rozwoju, tak iż z podziwem patrzy nań świat.

Najskuteczniejsze więc lekarstwo na obecne niedomagania to przepędzenie socjalistów i ich pobratymców.

Zaraz będzie w Polsce lepiej.

Tymczasem niestety wielu, wielu robotników do socjalistów zwraca się po ratunek. Jest to tak, jakby ktoś wilkowi kazał stada owiec strzec.

Robert Rydz

Przy żniwie.

Lipcowy z nieba idzie skwar
Na złote nasze łany —
Które nam niosą wielki dar,
Dar potem oblewany.

Śmieje się do nas złoty kłos
I główkę swoją chyli
Pod stal ostrzonych, chłopskich kos,
Co z świtem żąć przybyli...

Hej, żniwo bracia! Niechaj stal
Zabłyśnie złota skrami,
Wesoła piosnka płynie w dal
Górami i lasami!

A kiedy plon zniesiemy już —
W stodole spoczną snopy,
Przeminą echa letnich burz,
My młócić będziem snopy!...

Poświęcenie sztandaru S. M. P. w Pleśnej.

W ubiegłą niedzielę t. j. 15 bm. przeżywało Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Pleśnej podniosłą chwilę poświęcenia sztandaru. Już wczesnym rankiem zbierali się druhowie w sali szkolnej, skąd o godzinie 8 mej wyruszyli na dworzec kolejowy, by przywitać przybywających na przepiękną uroczystość poświęcenia sztandaru gości i bratnie Stowarzyszenia.

Po przyjeździe pociągu z Tarnowa i powitaniu, ruszył piękny pochód, prowadzony przez prezesa miejscowego Stowarzyszenia do kościoła. Za nim w pewnej odległości szli delegaci tarnowskiego Patronatu S. M. P. i prezes tegoż Stowarzyszenia drh. Woźniak.

Pięknie przygrywała orkiestra tarnowskiego Stowarzyszenia, które przybyło ze sztandarem, również ze sztandarem przybyli druhowie z Poręby Radlnej i Koło Młodzieży wiejskiej z Lichwina, prócz tego przybyły delegacje z Tuchowa, Gromnika, Piotrkowic i Łękawicy.

Wśród starych, pięknych lip, pochód się zatrzymał, by przyjąć procesję, która wyruszyła z kościoła naprzeciw przybyłych druhów i gości. Procesję prowadził proboszcz miejscowy i patron Stowarzyszenia ks. Józef Boduch w asyście Sekretarza Jen. ks. Rogoża. Po złączeniu się z pochodem, ze śpiewem *Serdeczna Matko* udano się na cmentarz starego kościółka, gdzie pod niebios błękitem odbyło się poświęcenie sztandaru, którego dokonał ks. Proboszcz Boduch i wbijanie gwoździ, poczem sekr. jen. ks. Rogóż wręczył sztandar chorążemu, a orkiestra odegrała hymn katolicki: *My chcemy Boga.* Następnie ks. prob. Boduch odprawił Mszę św., w czasie której przepiękne, porywające kazanie wygłosił ks. Rogóż.

Po nabożeństwie udali się goście i druhowie na skromny obiad, na którym wznoszono liczne toasty. Między innymi ks. kan. Rogóż wzniósł toast o zbrataniu się wsi z miastem. Na co druhowie odpowiedzieli gromkiem okrzykiem: Zjednoczona młodzież miast i wsi całej Polski niech żyje!

Stała się też wtedy rzecz bardzo piękna, bo oto Kołowcy z Lichwina porwani czarem przeżywanej chwili zgłosili gremjalnie przystąpienie do Związku. Wtedy entuzjazm tak wielki ogarnął druhów, że samorzutnie wznieśli okrzyk: Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej męskiej w Lichwinie niech żyje!

W tym samym czasie w gronie gości, których podejmował bardzo serdecznie ks. prob. Boduch wznoszono liczne toasty na cześć sekretarza jen. ks. kan. Rogoża, ks. prob. Boducha i przezacnych kierowników szkoły tamtejszej państwa Strzesaków, którzy wiele starań i wysiłków włożyli, by uroczystość jak najpiękniej i najwspanialej wypadła.

Po obiedzie udali się druhowie do Białej celem pokrzepienia kąpielą znużonego ciała, a następnie orkiestra z Tarnowa grała w szkole rozmaite kawałki, budząc swą grą uznanie słuchaczy.

Koło godziny 8 ej wieczór odprowadzeni przez druhów miejscowych udaliśmy się na dworzec, gdzie jeszcze raz żegnały uroczą Pleśnę i odprowadzających dźwięki orkiestry.

Członek Patronatu.

Zgromadzenie chrześć. robotników budowlanych w Dębnie i Wojniczu.

W ubiegłą niedzielę odbyło się zebranie w sprawach organizacyjnych robotników budowlanych w Dębnie, na które to zebranie przybyli sekretarze z Krakowa i Tarnowa. Zebranie to zagaił przewodniczący tamtejszego Koła, i w krótkim przemówieniu przedstawił wysiłki organizacji w dotychczasowej pracy zawodowej.

Następnie wygłosił referat, sekretarz p. Hoffman z Krakowa, który w swem referacie przedstawił zebranym sprawy ogólne, jakie dotyczą organizacji i również mówił o nowem rozporządzeniu p. prezydenta co do Sądów Pracy, gdzie mają być załatwiane sprawy robotnicze.

W dalszym ciągu przedstawił sprawy miejscowe sekretarz kol. Turek z Tarnowa, który przedstawił zebranym zabiegi i starania Chrześc. organizacji w sprawie podwyżki płac poprzednich, jak również co do nowego cennika tarnowskiego, który ma być opracowany przez zarząd P. F. Z A. w Tarnowie, a do którego to cennika, celem zapoznania się z nim organizacje robotnicze mają być zaproszone.

W dyskusji poruszono szereg spraw bardzo ważnych, jak również wybrano komitet, który ma za zadanie zająć się w jak najkrótszym czasie ufundowaniem sztandaru Chrześcijańskich Związków Zawodowych.

Zebrani oświadczyli gotowość poparcia akcji komitetu sztandarowego.

Również odbyło się podobne zebranie w Wojniczu, na którem przemawiali, ks. kanonik Jan Rzepka, proboszcz tamtejszej parafi i koledzy z Wojnicza o sprawach organizacyjnych, a o stosunkach miejscowych mówił kol. Starzyk z Tarnowa, który przedstawił działalność Kasy Chorych w Tarnowie, i oświadczył zebranym, że ta Kasa powinna mieć taki tytuł: Chorująca Kasa, a nie Kasa Chorych.

Doprawdy żalą się robotnicy, że każdy płaci wkładki do Kasy Chorych, ale co ma za to, jakie korzyści? Czy to co potrzebujecie otrzymacie w Kasie Chorych? Macie za to obsługę na każdem miejscu, pożal się Boże.

Wyjazd dzieci na kolonję wakacyjną.

Staraniem Okręgowego Sekretarjatu Chrześcijańskich Związków Zawodowych w Tarnowie wyjechało we środę 18 b. m. 23 najbiedniejszych dziewcząt na trzy tygodnie do Szczepanowic na kolonję wakacyjną pod opieką nauczycielki p. Mrazówny. Poczem wyjadą tam również chłopcy.

Dzieje się zbrodnia.

Dzień w dzień widzi się dzieci, które wozami magistrackimi są przewożone z miasta do folwarku w Klikowej, na t. zw. półkolonję. Wieczorem zaś dzieci te tymi samymi wozami wracają do ro-

Wesele Marysi.

Nad cichą, ubogą wioską roztoczyła noc swe czarne skrzydła.

Na aksamicie nieba zabłysły miljardy gwiazd srebrnych, jakby niezliczone hufce niebieskie, na czele których stanął uśmiechnięty, a ufny zwycięstwa pyzaty księżyc.

Wieś spała, jeno w chacie Marysi wrzało życie, słychać było tony skrzypiec i basów, przeplatane od czasu do czasu wesołym krakowiakiem drużbów lub druhen. Bartek, znany figlarz, zaśpiewał swojego układu piosenkę.

Uwozojta niehulojta,
Zadkiem pieca nietrącojta,
Bo jak będzieta trącali
To się w chałpie piec zawali...

Bo też to dziś Szymon wydaje córkę zamąż, więc weselisko jest sute, jak się patrzy. Ludzi moc, stoły zastawione jadłem i piciem. Muzyka gra ogniście, a od tańca i przytupywania aż drży chałupa w posadach.

Jantek Rusinek starszy drużba rozpiął kaftan pod szyją, rzucił czapkę z pawiemi piórami w kąt izby, pochwycił Hankę w pół, powyżej pasa i wybija w takt muzyki podkówkami, aże iskry lecą z podłogi.

Starsi, siedząc za stołem popijają, drwinkują i żartują na temat młodych, wspominając, że i oni kiedyś tak, a może jeszcze ogniściej zabawiali się na weselach.

Stach, pan młody, ująwszy ubóstwianą Marysię, żonę swoją za szyję, wyszedł z nią do sadu dla ochłody.

Kiedy stanęli w sadzie, szeptać jej zaczął: Takim Maryś dziś szczęśliwy przy tobie, szkoda tylko, że ta noc nasza najpiękniejsza już wkrótce przeminie...

Ale kochanie nasze nie przeminie, odrzekła Marysia, tuląc się mitośnie do jego piersi. Poczem usta ich złączyły się w długi, serdeczny a pełny upojenia miłosnego pocałunek.

Byli sami; sami, jeno z tą głęboką miłością, jaką ku sobie żywili... Snuli tysiące planów na przyszłość, która się do nich uśmiechała tysiącem promieni i barw bujnych łąk i łanów złocistych, które Maryś od ojca dostała na wiano.

Byli sami w sadzie... ale z poza płotu śledził ich każdy ruch, każde westchnienie konkurent Marysi, którego ojciec jej »odprawił« z niczem, kiedy oświadczyć się chciał o rękę córki.

Słusznie też miał Szymon. Wojtek patrzał jeno lekkiego chleba; nocami wybierał się w las, by tam złodziejskim sposobem ustrzelić jak najwięcej zwierzyny, którą potem sprzedawał żydowi w pobliskiem miasteczku, a za uzyskane pieniądze pił w karczmie do rana. Żandarmi nadaremnie trudzili się, aby ująć niebezpiecznego kłusownika, a on sobie z nich kpił i robił swoje.

Odmowa Szymonowa tak podrażniła Wojtka, że poprzysiągł zemstę jego córce i temu, ktoby śmiał kiedykolwiek sięgnąć po rękę Marysi.

Toteż dziś ukryty za płotem wyczekiwał dogodnej chwili, kiedy będzie mógł wypełnić przyrzeczenie. I kiedy Stach pieszcząc swą ukochaną żonę marzył o szczęściu przyszłem, a w dali grała mu muzyka i śpiewka swawolna leciała po sadzie, padł strzał, raniąc lekko w lewe ramię Stacha. Przerażona Marysia rzuciła się do ucieczki, ciągnąc za sobą rannego. Na odgłos strzału wybiegli goście przed chatę, a dowiedziawszy się co zaszło, kilku odważniejszych rzuciło się w pogoń za sprawcą, którego też niebawem ujęto. Silnie związanego przytrzymano tymczasem w gminnym areszcie.

Po chwilowej konsternacji zabawa szła dalej, tańczono i bawiono się do woli, nawet Stach z Marysią hulał i śpiewał do samego rana.

Rano zaś poprowadziło dwóch stróżów bezpieczeństwa skutego Wojtka do miasta, aby tam odpokutował za swoje winy.

Robert Rydz.

dziców. Półkolonja ta jest pod zarządem żydówki, podobno koleżanki żony posła Ciołkosza. No ale to jeszcze nic tak dalece złego by nie było. Ale dzieje się zbrodnia, bo pani ta każe tym biednym dzieciom śpiewać ohydne pieśni rewolucyjne i osławiony, krwiożerczy „czerwony sztandar"!

Już w zaraniu życia socjalistyczne dobrodziejki sączą w dziecięce dusze i serca straszliwy jad nienawiści, żądzy mordy i zemsty.

Co z tych dzieci wyrośnie, gdy miast słów miłości, dobroci i piękna, budzenia szlachetnych porywów i uczuć, uczy się te dzieci nienawiści i tygrysiej krwiożerczości? Czy z nich wyrosną przyszli bojownicy o prawa klasy pracującej to bardzo wątpliwe, pewniejsze jest, że piekielny posiew wyda lepsze owoce dla partji socjalistycznej w postaci morderców, grabieżców i tym podobnie zwyrodniałych i zdziczałych moralnie jednostek, bo „czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci".

Popierajmy przemysł krajowy.

W oknach wystawowych widzimy zachwalanie wyrobów zagranicznych i nawet takich, które się w kraju wyrabia nie w gorszym gatunku. U kupców narodowo mniej uświadomionych wysuwa się je na pierwszy plan, ale zbyt często i kupujący żąda wyrobów niekrajowych.

Grzeszą tem wszystkie warstwy społeczeństwa, począwszy od takich, którym do szczęścia potrzebne francuskie pachnidła, a skończywszy na tych, którzy muszą mieć Kneippa słodową kawę dlatego, że niemiecka, a do prania tylko Persil. Wychodzą więc pieniądze zagranicę na rzeczy zbytkowe i na artykuły pierszej potrzeby. Jednym zamachem rujnuje się przemysł krajowy, pozbawia naszego robotnika pracy i chleba i podcina egzystencję państwa polskiego. Jakby w zaślepieniu kręcą ludzie bicz sami na siebie, a gdy potem przychodzi redukcja pracowników, rzuca się gromy na Polskę.

Ogólnie jest takie wytłumaczenie: „Przecież ja tak wiele zagranicznych towarów nie potrzebuję, niech tylko inni nie kupują, to już będzie dobrze". W ten sposób postępują u nas nie tysiące, ale miljony obywateli państwa polskiego.

Jedni robią to z obojętności, inni dlatego, że nie mogą się pozbyć przyzwyczajeń z czasów niewoli, drudzy znów pogardzają wszystkiem, co niezagranicznego pochodzenia. Każdy z nich uznaje, że w kraju niedobrze się dzieje, i że powinno być lepiej, lecz wszyscy zapominają o tem, że naprawa zależy od nas samych. Każdy z nas powinien mieć poczucie odpowiedzialności za swoje czyny i pracować dla dobra Ojczyzny, a nie na jej szkodę. Sprawy gospodarcze bowiem łączą się bardzo ściśle z polityczną zależnością państwa.

Nasza produkcja dla zagranicy jest przeważnie za droga. Gdy więc nie możemy wiele wywozić, to musimy jeszcze mniej przywozić, aby utrzymać równowagę bilansu handlowego. Już każde polskie dziecko powinno wiedzieć, że nie wolno ani grosza wydać lekkomyślnie zagranicę, że tylko przez popieranie przemysłu krajowego będzie w kraju więcej pracy i chleba. Zamiast dotychczasowej redukcji we wszystkich dziedzinach wytwórczości, nastąpi wówczas zapotrzebowanie pracowników.

Na ołtarzu Ojczyzny złożono tak wiele ofiar z życia i mienia, wolność okupiono całemi strumieniami łez i krwi, a posiadanie własnej państwowości jakże mało się ceni. Zapomniano bardzo prędko o przeżytych latach niewoli, o dręczeniu dusz polskich na różne sposoby i jakby w strasznym obłędzie dąży się do zatracenia somodzielności gospodarczej.

Ofiarą i wysiłkiem całego społeczeństwa stworzyliśmy nasz złoty, a teraz to samo polskie społeczeństwo obniża go bez upamiętania niepotrzebnemi wydatkami za granicę.

Trzeba nam się ocknąć z obojętności, zrozumieć grozę położenia i sumiennie spełniać nasze obowiązki obywatelskie. Miejmy poszanowanie dla polskiego przemysłu, dla wytwórczości naszych rodaków, a przyczynimy się do polepszenia stosunków w Polsce. Znikną wówczas ze składów i okien wyroby zagraniczne, jeżeli społeczeństwo zawsze i wszędzie będzie żądało tylko fabrykatów krajowych.

Hasło „Swój do swego i po swoje" musi w równiej mierze obowiązywać fabrykanta, kupca i spożywcę.

Wł. Krz.

ZEBRANIE PUBLICZNE CHRZEŚCIJAŃSKICH DOZORCÓW DOMOWYCH.

W niedzielę 22 b. m. o godzinie 2-giej po południu odbędzie się w sali „Gwiazdy" publiczne zebranie chrześcijańskich dozorców domowych.

Sprawy bardzo ważne. Referować będą delegaci z Krakowa.

Socjaliści a religja.

O stanowisku socjalistów wobec religji pisać jest właściwie zbytecznem. Są to bowiem rzeczy tak znane, że już każde dziecko prawie umie o nich coś opowiedzieć. Lecz żyjemy w okresie kiedy to socjalistycznych ogłupicieli ludu kręci się wśród nas więcej niż zwykle. Między innymi zaś bredniami głoszą oni, nieraz nawet ze łzami w oczach, że twierdzenie, jakoby byli bezbożnikami, to oszczerstwo księży, którzy trzymają z panami, nie życzą robotnikowi lepszych czasów; na dowód zaś, jak to się ich krzywdzi, rozpoczynają nieraz swe przemówienia od pochwalenia Pana Boga. A że głupich nie trzeba siać, bo sami się rodzą, znajdują się tacy, co im wierzą i ich bronią i namawiają jeszcze innych, by socjalistom zaufali.

Z takimi obałamuconymi niejedni z naszych Czytelników się tu i ówdzie spotykają. By więc mogli takim odrazu zamknąć gębę, podajemy tutaj kilka najważniejszych przykładów na to, jakiem kłamstwem jest twierdzenie socjalistów, że religja jest dla nich rzeczą prywatną.

Oto te przykłady:

Twórca socjalizmu, Karol Marks, pisze wyraźnie: „Religja to opjum dla ludu", „zniesienie religji, jako złudnego szczęścia dla ludu przyczyni się do rozwoju szczęścia rzeczywistego". To pierwsze zdanie „religja to opjum dla ludu", umieszczają bolszewicy, ci najprawowitsi synowie socjalistów, obecnie na budynkach rządowych i na placach publicznych, a nawet i w książkach, na których dzieci uczą się czytać.

Inny przywódca socjalistów, Liebknecht, tak się wyraża: „Waszym obowiązkiem jest z największą zaciekłością niszczyć wiarę w Boga i jedynie godnym imienia sycjalisty jest ten, kto, będąc sam niewierzącym, z całą gorliwością stara się zaszczepić niewiarę w innych".

Trzeci zaś wódz socjalistów, Bebel, co to z biednego czeladnika tokarskiego wyrósł na miljonera, twierdzi: „Chrześcijaństwo i socjalizm są z sobą tak sprzeczne, jak ogień i woda".

Niemieckie pismo socjalistyczne „Sozialistische Monatshefte" umieściło pewnego razu takie zdanie: „Być socjalistą to znaczy być zarazem antychrystem i ostateczne zwycięstwo socjalizmu nastąpi tylko przez ostateczne pokonanie chrześcijanizmu".

Kongres socjalistów hiszpańskich w r. 1899 postanowił wykluczyć z partji za wyznawanie jakiejkolwiek religji.

Polski tygodnik socjalistyczny „Wiedza" pisze w r. 1909: „Walka z Kościołem o wolną myśl winna być jako część składowa ogólnej walki klas".

Ile razy zaś Sejm nasz rozbrzmiewał i rozbrzmiewa od bluźnierstw, idących z ust posłów socjalistycznych! Przecież taki poseł Czapiński nabył już pod tym względem smutnej sławy.

Najlepiej uwydatnia się stosunek socjalistów do religji u bolszewików, którzy przecież są tylko odmianą socjalistów. Tam więzienie i mordowanie kapłanów, ograbianie świątyń jest na porządku dziennym. I nie tylko usunęli oni naukę religji ze szkoły, zabraniając nauczycielom pod ostrą karą choćby wspomnieć o Bogu, ale zakazali wogóle młodzież niżej 18 lat pouczać o rzeczach wiary i wpuszczać ją do kościołów.

Ta garść przykładów chyba wystarczy.

Wróg czy przyjaciel?

W cieniu półek księgarskich chowana jest wstydliwie książka, stanowiąca pierwszorzędny dokument współpracy, a nawet roli kierowniczej Żydów w dzisiejszych ruchach wywrotowych. Książka ta, wydana w 1925 roku nosi tytuł: „Żydowskie ugrupowania wywrotowe w Polsce Rudolfa Korscha (str. 215, do nabycia w Rozwoju, Warszawa, Żurawia 2. Cena zł. 5 80) i w rzeczowy sposób, operując tylko faktami i niezbitemi dowodami, otwiera oczy zdumionemu czytelnikowi na niszczycielską robotę międzynarodówki żydowskiej, będącej twórczynią wszystkich innych międzynarodówek wywrotowych.

Jeden z najwybitniejszych przywódców ruchu sjonistycznego na terenie b. państwa rosyjskiego, Abram Idelson, omawiając stulecie urodzin Karola Marksa, pisał w sjonistycznym piśmie „Razswiet", (Berlin Nr. 40/1923 r.) w przystępie szczerości:

„Kiedy żyd tępi szlachtę lub burżuazję chrześcijańską, on nie żałuje tego piękna życia i wyższej kultury, których wyrazicielami były te warstwy. W żydzie pozostała z przeszłości jedynie nienawiść do istniejącego stanu rzeczy, który zawsze był dla niego wstrętny. Wszystko to razem wzięte czyni z żydów typ głównie rewolucyjny, ściślej mówiąc, typ okresu niszczenia niż, twórczości, ponieważ twórczość nie może odbywać się szablonowo i na podstawie wypracowanych formułek. We wszystkich rewolucjach poczynając od zeszłego stulecia, a kończąc na obecnej rosyjskiej, ten typ żydowski bierze w nich udział, odgrywa w nich dużą rolę, stanowi częstokroć duszę tego ruchu, w zależności od odporności rozwoju umysłowego tych mas, wśród których on działa... Do tej kategorji typów należał również Karol Marks" (jak wiadomo — żyd).

Chyba przytoczenie słów żyda Idelsona nie będzie nam poczytywane za „reakcyjność" lub „pogromowe tendencje"? A może...? Żyjemy w czasach, gdy najobjektywniejsza ocena roboty czynników żydowskich, poruszanie jakiegokolwiek dowodu prawdy dla żydów niemiłego staje się natychmiast przedmiotem zorganizowanej i nieprzebierającej w środkach napaści.

W przeświadczeniu przywódców wszystkich ugrupowań — pisze p. Rudolf Korsch — zarówno występujących pod firmą żydowską, jak i nieżydowską przebija się troska i myśl wytworzenia swoją działalnością wywrotową najpomyślniejszych warunków dla bytu żydów w świecie.

Bund, Kombund, Ferejnigte, Niezależni Socjaliści, Poale-Syjon, Cejre-Syjon, Hitachduth etc., dziesiątki jawnych lub tajnych organizacji, rewolucyjnych lub umiarkowanych, narodowych lub międzynarodowych — wszystko to pracuje wytrwale nad realizacją jednego celu.

Charakterystyczne przytem, że ugrupowania żydowskie u nas traktują sprawę Palestyny raczej jako hasło lub punkt oparcia akcji nacjonalistycznej, lecz nie zdobywają się nawet na poruszenie zagadnienia masowej emigracji żydów z Polski.

Powstaje pytanie, dlaczego znaczny odłam żydów dąży do ułatwienia bytu żydom w krajach obcych, jak w Rosji i w Polsce, drogą wywołania „rewolucji socjalnej".

Pochodzi to stąd, że z chwilą wybuchu „rewolucji socjalnej" do władzy przychodzi „proletarjat", to jest warstwa najmniej przygotowana do funkcji rządzenia, a o to właściwie żydom chodzi.

Wiadomo jest bowiem, że rządzić na dłuższą metę mogą tylko ludzie przygotowani do tego umysłowo, a przytem związani moralnie i duchowo z całą przeszłością danego kraju, z jego tradycją, a skutkiem tego odpowiedzialni za jego przyszłość.

Rzekomi „dyktatorzy" z pośród „proletarjatu" stają się narzędziem i igraszką w rękach właściwych kierowników ruchu rewolucyjnego t. j. żydów.

We wszystkich bowiem ruchach rewolucyjnych kierowniczą rolę odgrywają żydzi, jakto podkreślił i uzasadnił Abram Idelson, żyd, którego w tym wypadku nie można chyba posądzać o przesadę.

Posiadając właśnie tę kierowniczą władzę w okresie „dyktatury proletarjatu", żywioł żydowski ma możność nadawania polityce danego państwa pożądanego dla siebie kierunku.

Tak było na Węgrzech podczas dyktatury Beli Kuna (żyd Kohon, 1919 r.), tak było w Bawarji podczas dyktatury Kurta Eisner'a (żyda 1919 r.), tak było w Rosji pod rządami Radka (Sobelsona), Zinowjewa (Apfelbauma), Trockij'a (Bronstein'a), Lenina (syn żydówki), Litwinowa (Wałacha), Kamieniewa (Rosenfelda), Sokolnikowa (Brilanta), Karachana, Fürstenberg Ganeckiego, etc., i jest jeszcze w Rosji, choć od pewnego czasu kierownicy żydzi mniej demonstracyjnie występują na scenę, a starają się bardziej działać z ukrycia.

Jeśli nie chcemy, by Polska pewnego dnia znalazła się w łapach żydowskiej „dyktatury proletarjatu", to naród polski większe niż dotychczas na akcję żydów winien dawać baczenie.

Musimy również stwierdzić, że inteligencji polskiej usilnie podsuwane są przez żydów bałamucące ją hasła: „postępu", „demokracji", „sprawiedliwości", „tolerancji" i t. d.

—o—

Ze Szczucina.

Pogrzeb ś p. Bronisława Borzędowskiego. W Radzie gminnej. — Kolonje wakacyjne.

Zmarł tu jeszcze 11 czerwca b. r. godzien słów kilku szczerego wspomnienia ś.p. Bron. Borzędowski, długoletni organista naszej Parafji, radny gminy, b. komisarz, powołany przez Starostwo w Dąbrowie w czasie wojny światowej, zaś od 1920 r. mianowany przez Radę gminną burmistrzem, którą to godność piastował do śmierci. Pełnił także inne funkcje, jak kasjera Kasy Dra Stefczyka. Krak. Tow. Wzaj. Ubezp. powierzyło mu swoją ajencję na Powiat Dąbrowski. Uczył też chętnie i prowadził chóry kościelne, męskie i mieszane oraz na wieczorkach i obchodach patrjotycznych, a przed 2 ma niespełna laty obrany został prezesem Ochot. Straży Pożarnej. Był zawsze do każdej pracy chętny i nigdy się od niej w miarę sił i możności nie uchylał, a pracował z pożytkiem przeszło lat 30 ci. Cichy przytem, skromny, nienarzucający się nikomu i zawsze usłużny i uczynny dla drugich.

Za burmistrzowania ś.p. Borzędowskiego, Szczucin dużo skorzystał. W okresie ostatnich trzech lat wybrukowano cały rynek okrągłymi kamieniami, przez co zniknęły na zawsze ogromne wyboje i bagna, skąd miljardy unosiło się mikrobów i tumany kurzu w czasie posuchy, że okna otworzyć nie było można. Ponadto obsadzono rynek dookoła drzewkami (akacje i klony), co nader przyjemny sprawia widok. W r. ub. poprowadzono wzdłuż kamienic i domów szerokie na dwą metry z płyt cementowych chodniki aż do szkoły powszechnej. Założono też krawężniki dla dalszych chodników w kierunku ulic: Kościuszki i Kolejowej, do Ochronki im. ks. Lubomirskiej, Lubaskiej oraz III-go Maja obok szosy w kierunku Dąbrowy. Ułożenie zaś chodników staje się już tylko kwestją niedługiego czasu, gdy budżet Szczucina przyjdzie do pewnej równowagi z uwagi na poprzednie niezbędne z uporządkowaniem rynku wyłożone znaczne koszta. Szczucin zyskał więc ogromnie pod względem zdrowotnym, z czego ś. p. Borzędowski cieszył się niezmiernie, opowiadając nieraz o dalszych planach, które miały być zrealizowane w przyszłości. Nie doczekał się niestety realizacji owych projektów w kierunku sanacji miasta.

Straszna, nieuleczalna choroba na tle gruźlicy kręgosłupa i serca, powaliła go wreszcie na łoże boleści, z którego już się nie podźwignął. Zmarł prawie w sile wieku, przeżywszy lat 55 opatrzony SS. Sakramentami na dalszą drogę w Zaświaty. Osierocił żonę i troje nieletnich dzieci.

To też pogrzeb urządzono ś. p. Zmarłemu wspaniały i zasłużony. Zjechało kilkunastu znajomych księży oraz zebrały się tłumy publiczności z powiatu i parafji, by mu oddać ostatnią przysługę. W kościele podczas żałobnych pieśni i Mszy św. wygłosił podniosłe i rzewne okolicznościowe kazanie ks. profesor dr. Jodłkowski z Tarnowa.

Po wyjściu z kościoła uformował się długi pochód żałobny, w którym wzięły udział wszystkie Organizacje Szczucina i parafji, Ochot. Straż Ogniowa ze standarem i rzesze ludności.

Nad otwartą mogiłą na cmentarzu przemówił im. Stowarzyszeń i Straży Poż. naczelnik jej p. Wojciech Głód tudzież p. Edward Bogusz z Lubaszą, prezes Rady nadzorczej Kasy dr. Stefczyka, Związku Zawod. Rolników i in., podnosząc długoletnią pracę i zasługi ś.p. Borzędowskiego dla m. Szczucina i wyrażając kondolencję osieroconej rodzinie. Duchowieństwo odśpiewało żałobne pienia. Pochyliły się sztandary na znak pożegnania i hołdu ś.p. Zmarłemu i posypały się grudki ziemi, którą On tąk szczerze ukochał i wiernie jej do ostatniego tchu służył.

Cześć Jego pamięci — niech spoczywa w spokoju!

W Radzie gminnej mają się odbyć niebawem wybory burmistrza po zmarłym ś. p. Borzędowskim. Kandydatów i to poważnych jest niewielu. Więc ruch i zainteresowanie w miasteczku — mimo kanikuły letniej niezwykle. Nie brak także pokątnych — jak to zwykle i wszędzie bywa — złośliwych uwag, „że przybłędów tu nie potrzebujemy“. O kulturo? przybądź tym wszystkim na pomoc i wyśmiej ich.

W sprawę tą wdał się podobno — i całkiem słusznie — p. starosta Szeligowski i więc jest nadzieja, że on przy znanej energji swojej doprowadzi do tego, by samorząd gminy w Szczucinie otrzymał burmistrza, który swą inteligencją energją, gruntowną znajomością wszelkich ustaw i rozporządzeń oraz taktem i stanowczością, poprowadzi gminę do dalszego rozwoju i rozkwitu, przez co zaskarbi sobie wdzięczność i uznanie mieszkańców.

Rządzić bowiem mądrze i z korzyścią to niełatwa sztuka. Zobaczymy jak się ta sprawa ukształtuje przyczem pozwolę sobie dodać, że do Rady gminnej nie należę, więc nie jestem kandydatem na burmistrza, ale sprawą tą interesuję się jako obywatel Szczucina zamiekały tu od 10 ciu.

Na kolonje zjechało do nas 50 dzieci ze Śląska. Ulokowano je — jak r. ub. w szkole powszechnej. Patronat i opiekę nad dziatwą objął ks. Stefan Jaworski i SS. Służebniczki. O bliższych danych, o sposobie wyżywienia, o podziale godzin i t. d. w kolonji, doniosę w następnym liście.

Władysław Janikowski.

Jasiek Weredyk Nr. 2. w piekarni.

...i wyszperołem przy pomocy tajnych ajentów, że ten piekorz, niemiłosierny jedynie dlo mnie — borgowoł różnie różnym bliźnim — nie wedle uchwoły — a jednemu nawet na pore tysięcy i .. pomyślołem sobie: „mom cie, brachu, odpowisz ty przed dyrekcją swoją i władzą za takie borgi szkaradne i rujnowanie piekarni!“

Ną skutek mojego pisania w gazycie jeden pon, Stanisław Suweren, zbadoł zaroz wszystkie opołki, koszyki i koszycki, dzieżki, łopaty, mąkę, ksiągi i książecki, zapisy i zapisiczki... zjechoł gazetę nielojalną i nieprzychylną piekarni i „sprostowoł“ wszystko dokładnie — ino se zapomnioł napisać — niby nie on pon, jeno zecer, cy brukorz o 3 tysiącach długu zborgowanego. Potem p. Stanisław „trzasnął“ wszystko, zaparł drzwi i uciekł z komisyje badawczej celem uniknięcia odpowiedzialności za piekarcyka. Potem ruch się zrobiuł inkszy. Zjechoł jakiś „komisorz-rewident“ i zlustrowoł piekarnię. Ogłoszono w gazytach drugie mądrzejsze „sprostowanie“, w które nikt znający sprawy. nie wierzył. Wszystko napisano... ino opuszczono owe kompromitujące 3 tysiączki zborgowane. Alarm sie zrobił panika i popłoch, strach ogarnął piekarnię... Kto, co winien, pożycoł se coprędzej kajindziej i oddawał piekarni, bo tak nakazała nocelno władza pod karą areśtu i kurateli... Skutek dobry to wywołało! Nie mało miała roboty i straż pożarno! Zaalarmowano ci ją — a ona se myślała, że to prowdziwy ogień — jaki nogły i poli sie piekarnio. Był ci to ino alarm na zbadanie czujności strażaków. Ogień był w piecu — a w opałach ino nocelniki piekarni całej. Strażacy nakląwszy mocno i paskudnie, wrócili do strażnicy i pośli spać

Ta piekarnia — trza ci dobrze wiedzieć — była na piętro zbudowana. Na I. stoku (piętrze) było nieskończone mieszkanie i to mieszkanie chcioł wykończyć swoim kosztem jeden bogaty pon i drugi później pon dobrodziej i odsiedzieć za umówiony czynsz, bo se myśloł, że nad piekarnią bedzie mu zawsze ciepło i na opale nieco zaoszczędzi. . Ale na to nie chcioł przystać przełożony piekarni, bo z jednym panem sie gniwoł i „pojedynkowoł“ za jakieś „świńskie“ słowo — ale nie na rewolwery, jeno na gębę a drugiego dobrodzieja — konsyliorza — nie chcioł tam wpuszczać, by nie robić konkurencje innemu cyrulikowi, przyjacielowi swemu. O tem nie godoł głośno, coby naród sie nie oburzoł na takie rządy! Zreśtą mieszkanie na piętrze byłoby kulą u nogi dla piekarni a nużby sie piekarni zechciało bardziej rozwinąć i na dole w 4-ech izbach sie nie mogła pomieścić — gdzieżby rogaliki, stangle i piękne bułeczki umieszczono! A ochrona lokatorów! Ani djabeł nie wygnałby lokatora! „Lepiej dzisioj trzymać tam kwoki, niż lokatora“ — tak powiedzioł jeden mądry kogut na Walnem Zebraniu piekarczyków a stąd otrzymoł miano „kwoki“. A w końcu — jak wynająć to wiedzieć komu i za co.. n. p. jakiemu bogatemu państwo z Warszawy na 2 miesiące „wywerasów“ i złupić tyle, ileby lokator za cały rok nie zapłaciuł; nie wynajmować byle komu, chyba takiemu raczej, co sie go bedzie kiedy potrzebowało! Niechby było jakiemu żandarmowi abo nocelnikowi jakiego wysokiego urzędu, choćby ze „stratą“ za znacznie niższą cenę, przecież to nie ze swego!

...I stoi do dziś „maśtarnia“ -- mięszkanie niewykończone, jeno nieco zreparowane, coby na jaki wiec lub zebranie wszystkich piekarcyków mogło służyć! U nos wszystko wolno... honory i zaszczyty oddawać nicponiom a nieroz i szkodnikom sprawy ogólnej! Widzioł to wszystko nasz p. Głos i krzyczoł w niebogłosy aż zachrypł, ale nic nie zaradziuł, bo naród głupi i zacofany, uwiedziony, obałamucony przez jednostki, daje sie prowadzić byle komu i wodzić na pasku! Pon Głos widzioł tę piekarnię drogą nadzwyczaj... i pieczywo wszyćko i inksze towary i ubolewoł, że naród kupuje chlebuś i inksze jodło u obcych, bo tam taniej i musi omijać ową piekarnię!

Pon Głos zbadawszy piekarnię i zobaczywszy nadużycia, nie zamknął jej ani nie osadziuł w kryminole piekarza nocelnego ani piekarcyków, bo nimo władzy ną to a z drugiej strony bedzie czekoł na poprawę a choćby chcioł może co zrobić wtenczos, nicby nie wskóroł, bo nocelnik — ober piekorz mioł silne plecy za sobą u Piasta. Ale dość o tej piekarni! P. Głos idzie dalej!... A gdzie? Zgadujcie mili panowie! W nast. numerze dokładnie i napewno się dowiecie! Do widzenia. C. d. n.

KOMUNIKAT PRASOWY. W ostatnich czasach rozwinęło kilka firm, ożywioną akcję celem uzyskania jak największej ilości zleceń na budowę prywatnych urządzeń telefonicznych.

Ponieważ firmy te, wykonują roboty instalacyjne urządzeń, które następnie mają być połączone z siecią państwową, niestosując się ściśle do postanowień §§ 32 i 33 taryfy felefonicznej i nie uzyskawszy poprzednio zezwolenia na wykonanie tychże i wskutek tego narażają odnośnego abonenta na zawód i niepotrzebne koszta, przeto zwraca się uwagę interesantom w myśl § 32 i 33 taryfy telefonicznej, że prywatne urządzenia telefoniczne, które mają być połączone z siecią państwową muszą być wykonane ściśle po myśli wspomnianych postanowień i muszą obejmować co najmiej 6 aparatów znajdujących się na jednej posiadłości, zaś na każde 7 aparatów musi wypadać jedno połączenie główne.

Na wykonanie instalacji takich urządzeń muszą firmy instalacyjne uzyskać uprzednio zezwolenie Dyrecji Poczt. —

UNIEWAŻNIAM dokumenta wojskowe na nazwisko Jan Młodkowski wydane przez P.K.U. Częstochowa i Tarnów.

BEZDZIETNE MAŁŻEŃSTWO z dobremi poleceniami poszukuje stróżostwa.
Wiadomość w redakcji.

STUDZIŃSKI WŁADYSŁAW, ur. 1900 r. w Zdoni ad Zakliczyu, pow. Brzesko unieważnia spaloną książeczkę wojskową wydaną przez P.K.U. Tarnów.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“ — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.